GAZETA DLA KOBIET

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia kobiecego.

Rok XXIII | Poznań, listopad 1931 r. | Nr. 11.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas, Panie!

Zważywszy ogrom klęsk, jakie trapią dziś rodzaj ludzki od czasu wojny światowej, można zaiste powiedzieć, że żyjemy w czasach apokaliptycznych, które św. Jan Ewangelista opisuje w swojej Księdze Objawień, czyli Apokalipsie. Rozpętane żywioły niszczycielskie, morze krwi ludzkiej i łez, zewsząd ucisk i trwoga, potworna groza antychrystowego panowania — oto obraz dni naszych. W powszechnem bankructwie świata nędza szczerzy swój grymas okrutny u progu zbliżającej się zimy, słyszymy pomruk duchów ciemności, któreby chciały rozpętać potępieńczy szał rozpaczy i wszystko pogrążyć w chaosie, w nicości...

I czujemy, że daremna jest tu ludzka tylko pomoc. Nie poradzi potęga złota bankierów świata, nie uchroni dyplomatów kunszt od wojen, ani cuda techniczne nie powstrzymają rozszalałego żywiołu, i najwięksi mędrcy nie potrafią wytłumaczyć, czem się dzieje, że równocześnie mamy nadmiar dóbr i towarów, a przy nich miljony głodujących i bezrobotnych, a tem mniej potrafią to zmienić. Czy niema tedy ratunku od grożącej zagłady? A jeżeli jest, gdzie go szukać? Dlaczego Bóg tak ciężko nas doświadcza?

Na te pytania niepokojące odpowiada Ks. Prymas w znanem nam wszystkim orędziu w sprawie przesilenia gospodarczego. Jak wyrok nieodwołalny brzmią słowa: „przepada stary porządek"! Jednak „ze światowego przesilenia gospodarczego, z bólu całej ludzkiej rodziny powstawać będzie powoli nowy okres dziejów, da Bóg, szczęśliwszy i lepszy, bo oparty budową swoją o prawo boże. Oby te cierpienia, te łzy, ta krew, stały się chrztem mamony, wyciskając na niej piętno boże, znak jej przeznaczenia, nie ku udręce, lecz ku szczęściu i postępowi ludzkości."



W krzyżu zbawienie.

Losy i dzieje ludzkości są objawieniem bożej mądrości, wszechmocy i sprawiedliwości. Są w historji świata „sądne dni", w których „straszliwego majestatu Pan" zasiada do dziejowego porachunku z ludzką pychą i niesprawiedliwością. Gromi mocarzy, bogaczy puszcza z próżnemi rękoma, zawstydza „dumnomężnych".

Ale cóż, kiedy dziś, w czasie tego boskiego karania cierpią głód i nędzę maluczcy i ubodzy, ludzie żyjący z twardej pracy rąk, a nie z mamony niesprawiedliwości! Dola ich tak smutna, że skarży się Ojciec chrześcijaństwa ostatnio gorzko słowami Zbawiciela: „Żal mi tego ludu". Lecz uderzmy się wszyscy w piersi! Czyśmy to za bardzo już nie stali się czcicielami złotego cielca, nietylko wielcy i bogaci, ale

mali i ubodzy? Uleciał ze świata duch franciszkański, który tak potrafił się pokumać z „panią biedą", zato szczęście i szczyt postępu pokładaliśmy w rozkoszy, przepychu i wygodzie. Zdało się nowoczesnym budowniczym wieży Babel postępu, że wnet można wykreślić z ludzkiego rejestru bolesne tajemnice cierpienia, krzyż Chrystusowy stał się znowu światu „głupstwem i zgorszeniem", jak pisał ongi św. Paweł do świata pogańskiego.

Jeżeli dzisiejsze klęski są palcem bożym, sądem bożym, karą bożą, to przecież są też źródłem łaski bożej. Bóg pragnie przez nie wzniecić obok ducha wiary i ufności płomień miłości bliźniego. Ufajcie mi! — mówi i dziś do nas Chrystus — bo jam zwyciężył świat. A zwyciężył go, czyniąc wolę Ojca niebieskiego, modląc się i pracując, cierpiąc bez skargi i poświęcając się dla bliźnich, dając ciało swoje za zbawienie świata. Na tej drodze z Chrystusem pokonamy świat i zwyciężymy jego zło.

Potrzeba nam nadewszystko zadokumentować dziś wzajemną, społeczną miłość dzieci bożych. Jak dobra matka karmi i obdarza chlebem wszystkie swoje dzieci, czy dobre, czy złe, bo wszystkie jej drogie, tak i my powinniśmy w imię Chrystusa być sobie jedną rodziną, wzajemnie sobie pomagać, sąsiad sąsiadowi, mający niemającemu, zdrowy choremu, gmina i parafja potrzebującym, nadewszystko biednym dzieciom. Czyniąc dobrze drugim, pomagając im, pocieszając ich z pobudki wiary, widząc w bliźnim Chrystusa cierpiącego i umęczonego, spełniamy czyn religijny, czyn zasługujący. Bo tak kiedyś będzie Sędzia odwieczny sądził: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych z pośród was, mnieście uczynili!"

„Beze mnie nic uczynić nie możecie." Za nic mądrość ludzka i środki doczesne, jeżeli bożej niema pomocy. Nie uleczy ludzkość skutecznie ciała i wszelkiej nędzy ziemskiej, póki duszy nie uzdrowi. „Szukajcie tedy najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane", mówi Zbawiciel. Stąd rozgłośne dziś wołanie adwentowe Kościoła: „Czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się królestwo niebieskie". Czyńcie pokutę! wołać będą przez miesiąc listopad z ambon świątyń poznańskich misjonarze, a głos wołania oby rozległ się po całym kraju. O wieczności i jej prawach spiżowych słuchać będziemy, aby w duszy naszej grzmiały głosem trąb archanielskich, wzywających na zmartwychwstanie do życia świętego. A gdy uświęcimy dusze, nie straszne nam będą trudy i cierpienia, ale umiłowane, bo Chrystusową drogą krzyża dojdziemy do doskonałości. Zaś gdy będzie w nas i przez nas sprawiedliwość, wtedy nastąpi ład, a nawet upragniona względna szczęśliwość doczesna. *m*

Na mogiłkach.

Wszędzie światła, wszędzie kwiaty,
baśń się jakaś światem snuje,
pośród grobów błądzą cienie,
rosa perli astry, tuje...
Mróz trawniki skropił łzami,
Krzyże prężą w dal ramiona,
mgły się snują nad polami,
a wiatr jękiem wśród drzew kona.
Lecą cicho liście złote,
zorzy krasą ubarwione.
Jak z nieznanej ręki kwiaty,
tak padają liście złote,
na mogiły ukwiecone,
lecą słońcem rozzłocone,
na mogiłki opuszczone,
na nędzarza i sierotę.
Wicher ciche piosnki nuci,
lśni, jak łzami, jasna rosa,
nikt nie płacze ich na ziemi,
więc im łzy swe ślą niebiosa.

Kiedy będziesz na cmentarzu,
pomódl się za zapomnianych,
na mogiłkach ubożuchnych,
w złoty jeno liść przybranych.
Bo tam może jakaś dusza
tęsknie czeka, męką krwawi,
by wspomniano ją w modlitwie,
a twój pacierz może zbawi,
może będzie ową kroplą,
co spragnione zwilży wargi,
niosąc ciszę, ukojenie,
w bezmiar bólu, w odmęt skargi.

M. Czeska-Mączyńska.

Modlitwa za zmarłych jest skuteczna i zbawienna.

Św. Elżbieta, córka Andrzeja, króla węgierskiego, i jego żony Gertrudy, jaśniejąca od dzieciństwa wielkiemi cnotami, rzewną miłością kochała umarłych. Własnemi rękami przyrządzała dla ubogich pośmiertną bieliznę, opłacała pogrzeby ubogich, towarzyszyła ciałom umarłych na cmentarz, modląc się i błagając Najwyższego Sędziego o wieczny spoczynek dla dusz ich. — Z wielką też gorliwością wspomagała dusze czyśćcowe, a tem bardziej osoby bliskie sercu swemu. Gdy umarła matka jej, Gertruda, Elżbieta św. nie przestała ofiarowywać za nią Bogu swych modlitw, umartwień i jałmużny. Pewnej nocy, gdy znużona długiem czuwaniem, zabrała się do spoczynku, ujrzała matkę swą, Gertrudę, w żałobnych szatach z smutną i zbolałą twarzą, klęczącą przy jej łożu i mówiącą do niej: „Córko moja, oto widzisz u stóp swych cierpiącą matkę! Przychodzę błagać cię, byś mię ratowała w strasznych mękach, jakie ponoszę za złe użycie władzy, powierzonej mi na ziemi. Ach! W imię cierpień i trudów, jakie ponosiłam dla twego wychowania, proszę cię, czyń co możesz, abyś mię wyrwała z tych srogich męczarni!" — Przerażona i do głębi wzruszona Elżbieta wstała natychmiast, upadłszy do stóp Zbawcy, błagała Go gorąco o miłosierdzie nad duszą matki. Długo wówczas w nocy płakała, modląc się i biczując, aż wreszcie strudzona zasnęła. Wtem widzi znów matkę swą, ale już inną. Jaśniała ona chwałą i szczęściem niebiańskiem, czule dziękowała Elżbiecie, że za jej pośrednictwem z czyśćca wybawiona, wstępuje do nieba.

Modlitwa za zmarłych jest nietylko wyrazem naszej ufności, że Bóg nas wysłucha, jest ona wy-

*) Dnia 19 listopada b. r. cały świat katolicki czci 700-lecie tej wielkiej Świętej. Jej życiu i cnotom bohaterskim poświęcimy więcej uwagi w następnym numerze.

znaniem wiary w sąd szczegółowy po śmierci i w „Świętych obcowanie", t. zn. że razem z duszami w czyśćcu i świętymi w niebie stanowimy jedną społeczność i wzajemnie sobie w tej społeczności pomagamy.

Modlitwa za zmarłych utwierdza nas również w słodkiej nadziei, że wszyscy, którzy sprawiedliwi i usprawiedliwieni jesteśmy, kiedyś chwalebnie zmartwychwstaniemy. Potwierdza to już wiara Machabejczyka w Starym Testamencie, gdzie czytamy w drugiej księdze machabejskiej: „Gdyby się nie był spodziewał, że oni pobici zmartwychwstać mają, zdałaby się rzecz niepotrzebna i próżna, modlić się za umarłych" (2 Mach. 12, 44).

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu w maju 1931 r.

Napisała J. Porankiewiczowa.

IV. (Dokończenie.)

Zwiedziliśmy jeszcze bazylikę „Matki Boskiej Większej"; wspaniała ta bazylika mieści w swych murach starożytny obraz Matki Najświętszej cudami słynący. Gorącym czcicielem tego obrazu był św.



Bazylika św. Franciszka w Asyżu.

Stanisław Kostka. Pod wielkim ołtarzem spoczywa św. Maciej apostoł. W krypcie mieszczą się drogocenne relikwje żłóbka betleemskiego. — Dalej byliśmy w kościele św. Andrzeja, gdzie spoczywają szczątki św. Stanisława Kostki, w kaplicy obok głównego ołtarza, w trumnie z drogocennego kamienia. W klasztorze obok stojącym odprawił św. Stanisław swój nowicjat, celkę jego zamieniono na śliczną kaplicę. Na miejscu, gdzie spoczywał na łożu śmiertelnem święty Młodzieniec, jest śliczna statua. Artysta, który ją wykonał, był protestantem. Po ukończeniu swej pracy nawrócił się i został gorliwym katolikiem. W przedsionku jest 12 obrazów, przedstawiających sceny z życia św. Stanisława Kostki. — W ostatniej chwili zwiedzamy w mniejszej grupie, święte schody, po których Zbawiciel wiedziony dwa razy do Piłata, zbity i skrwawiony, przeszedł czterokrotnie. Stopni tych jest 28 i są z białego syryjskiego marmuru. Przywiozła je z Jerozolimy cesarzowa św. Helena w r. 326. Pokryto je drzewem, aby uchronić przed uszkodzeniem. Ślady Krwi Najśw. zachowały się, można je oglądać przez oszklone otwory w kształcie krzyża. Przebywać na świętych schodach wolno tylko na klęczkach. Po prawej i lewej stronie umieszczone są inne schody, po których pielgrzymi zstępują nadół. Niema zapewne drugiej podobnej pamiątki, któraby tak rzewnie przemawiała do serca chrześcijańskiego. Przechowuje się tu obraz Pana Jezusa, malowany przez św. Łukasza, i wiele innych pamiątek.



Pielgrzymka polska na placu św. Marka w Wenecji.

Pan ambasador polski w Rzymie zaprosił naszą pielgrzymkę na herbatkę. Przyjęcie było nadzwyczaj serdeczne. Pan ambasador nie szczędził niczego, by ugościć swych ziomków. Było tam także zdjęcie fotograficzne.

Jak wszystko na świecie i nasz pobyt w Rzymie się kończy. Tęsknem okiem obejmujemy święte miasto i serdecznie żegnamy się ze swoimi. O godzinie 10.30 wieczorem wyjeżdżamy z Rzymu, do Asyżu. Pomimo zmęczenia sen nie czepia się naszych oczu. Wrażeń zbyt wiele. W niedzielę 17 maja przybyliśmy do Asyżu, gdzie niezwłocznie udaliśmy się do bazyliki św. Franciszka. Podczas Mszy św. przyjęliśmy komunję św. w kościele środkowym, wzniesionym nad grobem św. Franciszka. Bazylika bowiem składa się z trzech kościołów, jeden nad drugim. Z kościoła środkowego prowadzą schody

do górnego i dolnego kościoła. Kościół dolny, raczej krypta, istnieje dopiero od roku 1822, wówczas ciało św. Franciszka złożono w srebrnej trumnie i ukryto głęboko w skale. Wzruszenie serdeczne ogarnia duszę zwiedzającego to święte miejsce. W tej bazylice odbyła się kanonizacja św. Stanisława, biskupa krakowskiego. W zakrystji, w skarbcu przechowuje się ramię św. Stanisława.

Do bazyliki przylega klasztor, wyglądający jakby jakiś zamek obronny. Braciszek Polak służył nam za przewodnika. Zwiedzamy kościół św. Klary, założycielki zakonu klarysek. W podziemiach kościoła spoczywa ciało św. Klary do dziś dnia niezepsute. Za miastem jest kościół św. Damjana, gdzie św. Franciszek spędzał długi czas na modlitwie i krył się przed ścigającym go ojcem. Tam umarła św. Klara. Wpobliżu dworca znajduje się kościółek Matki Boskiej Anielskiej, t. zw. Porcjunkula. Wewnątrz kościoła stoi starożytny kościółek, przy którym św. Franciszek najpierw zamieszkał i gdzie mu się objawiła Matka Najśw. Święty Franciszek uzyskał swemi gorącemi prośbami wielki odpust dla odwiedzających ten kościółek. Po prawej stronie znajduje się kaplica, przerobiona z celi, w której umarł św. Franciszek; tam też przechowany jest pasek świętego Franciszka, włosiennica, kamień, na którym sypiał, i inne pamiątki. Ulice miasta wąskie, kręte, to pną się wgórę, to nagle opadają wdół. Przytem słońce dopiekało niemiłosiernie, więc i zwiedzanie miasta było dość wyczerpujące.

Z Asyżu wyjechaliśmy do Loreto o godz. 3.28 po południu. Wieczorem przybyliśmy na miejsce, w Loreto wypadł nocleg. Rychłym rankiem pospieszyliśmy do wspaniałej bazyliki, w której znajduje się Domek Najśw. Marji Panny, jak podanie głosi, cudownie przeniesiony do Loreto 7 września 1295 r. W ołtarzu znajduje się cudowna figura Matki Boskiej Loretańskiej z Dzieciątkiem Jezus. Rzeźba z cedrowego drzewa, którą przypisują św. Łukaszowi. Wierni doznają tu niezliczonych cudów. Tu powstała piękna litanja Loretańska, która w całym Kościele katolickim jest odmawiana. Pieczę nad tą świętością mają obecnie oo. kapucyni. Jeden z ojców, podobno franciszkanin, ks. Topoliński, Polak, służył nam za przewodnika.

Domek św. w Loreto jest odwiedzany i czczony przez wiernych całego świata. Poszczególne narodowości mają tu swoje kaplice. Jest też i kaplica polska, zbudowana od wielu lat, niestety do dziś nie wykończona. W Domku świętym po lewej stronie ołtarza, w oszklonej szafce, znajdują się dwa talerzyki, których używała Matka Najświętsza. Są one podobne do miseczek. Kilku naszych księży odprawiło w Domku świętym przed cudownym ołtarzem Mszę św. i tu udzielono nam Komunji św. Żal było opuścić ściany tego Domku, gdzie przez lat 30 mieszkała Matka Najświętsza. Tu się dokonało owo cudowne zdarzenie, jak Zwiastowanie przez Archanioła Gabrjela Najśw. Panience. Prawdziwe wzruszenie ogarnia na tę myśl i maluje się ono na każdej twarzy. Już nas zwołują, trzeba się pożegnać ze świętemi, a tak drogiemi pamiątkami i tylko myślą będziemy mogli wracać do nich.

Z Loreto odjeżdżaliśmy o godz. 11.32 do Ankony, a stąd tą samą drogą co poprzednio. Od Ankony jechaliśmy całe półtorej godziny tuż nad morzem Adrjatyckiem, czego pierwszym razem nie zauważyliśmy, jadąc nocą. Mieliśmy więc śliczny widok na morze. Do Wiednia przyjechaliśmy o godz. 2.55 po południu. Tu udaliśmy się do kościoła św. Stefana, gdzie znajduje się cudowny obraz Matki Najśw., przed którym modlił się król Jan Sobieski. Ponieważ czasu na zwiedzania dalsze nie było, więc obwożono nas autokarami po mieście, objaśniając znaczenie spotykanych gmachów i kościołów, których Wiedeń posiada niemało. Po kolacji wracaliśmy do naszych wagonów i, jak poprzednio, bez żadnej rewizji celnej przyjechaliśmy szczęśliwie do Katowic, gdzie pielgrzymka się rozwiązała.

Bogu niech będą dzięki za wszystko, cośmy przeżyli. Wspomnienie o tem pozostanie na całe życie.

Z dni grozy i ucisku.

Nowela. Przełożyła z francuskiego W. M.

(Dokończenie.)

Prześladowani przez bezbożnych jakobinów, którzy zawładnęli Francją, od wielu miesięcy, od chwili śmierci króla, ukrywali się na tem poddaszu: dwie stare zakonnice, wygnane z klasztoru, i ten ksiądz świątobliwy, który podczas strasznej rzezi zakonników w Karmelu ocalał cudem.

Ksiądz, najwięcej narażony, ochłonął pierwszy.

— Jesteśmy wszyscy w ręku Boga — rzekł — niech się stanie święta jego wola.

Ciężkie stąpania rozległy się na schodach, a potem głośne do drzwi pukanie. Nie było chwili do stracenia, ksiądz cofnął się za przepierzenie, do drugiej izdebki; w progu stanął wysoki, tęgi mężczyzna w ciemnym płaszczu. Wodził oczyma po ubogich sprzętach, potem wzrok jego zatrzymał się na struchlałych zakonnicach.

— Nie jako wróg tu przychodzę — odezwał się, a w głosie jego dźwięczało współczucie. — Przyszedłem prosić o wyświadczenie mi wielkiej łaski.

Kobiety milczały.

— Każdą przysługę gotów jestem wam oddać. Nie obawiajcie się, dziś, gdy niema już króla, może ja jestem najwyższem prawem...

Siostra Agata, ta, która przyniosła hostje i która miała wielkopańskie obejście, uprzejmie wskazała mu krzesło. Nie usiadł. Stał pełen szacunku.

— Udzieliłyście schronienia pewnemu czcigodnemu kapłanowi — mówił.

— Niema tu żadnego księdza — zaprzeczyła żywo siostra Marta.

Wskazał na brewjarz pozostawiony na stole.

W tej samej chwili ksiądz wyszedł ze swego ukrycia i stanął pośród nich.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał z prostotą.

Nieznajomy niemal ze wzruszeniem przyglądał się tym trojgu bezbronnym ofiarom rewolucji, a potem głosem stłumionym, jakby z wysiłkiem zaczął mówić:

— Ojcze duchowny, błagam o odprawienie mszy świętej za duszę... za duszę pomazańca Bożego, którego zwłoki nie spoczęły w poświęconej ziemi.

Siostry nie zrozumiały znaczenia tych słów, ale kapłan odpowiedział z głębokiem przejęciem:

— Dziś o północy odprawię nabożeństwo żałobne, jedyne, jakie ofiarować możemy za odkupienie tak wielkiej zbrodni.

Nieznajomy skłonił się i opuścił poddasze. O północy powrócił. W ubogiej izdebce, pod niskim okapem dachu, pomiędzy dwoma kominami, ustawiono staroświecką komodę, pokrytą lnianym obrusem. Cztery woskowe świece rzucały złote blaski na krucyfiks, na nagiej wiszący ścianie. Ksiądz celebrował, we wspaniałym ornacie, uratowanym z rozgromionego klasztoru. W dłoniach swych dzierżył drogocenny kielich, podczas gdy z braku ampułek, najzwyklejsze szklane czarki zawierały wodę i wino. Obie zakonnice, klęcząc na wilgotnych kamiennych płytach podłogi, modliły się głośno. Nigdy zaiste żadne nabożeństwo żałobne, z największą wspaniałością odprawiane za duszę zmarłego monarchy, nie było tak uroczyste, tak wzruszające, jak ta cicha msza św., odmawiana na ubogiem poddaszu, za duszę Ludwika XVI-go, niewinnie straconego króla-męczennika.

Nieznajomy modlił się w skupieniu. A gdy wzrok jego padł na krzyż, owinięty strzępami kiru, wtedy pot kroplisty wystąpił na jego czoło. Gdy zaś kapłan wymawiał Chrystusowe słowa: „i odpuść nam nasze winy..." łzy popłynęły z jego oczu. Po skończeniu świętej ofiary powstał z klęczek.

— Ojcze wielebny — rzekł — nabożeństwo za duszę króla wymaga wielkiej zapłaty, zechciej więc przyjąć tę oto relikwję. Kiedyś zrozumiesz jej wartość.

I podał księdzu małą szkatułkę, poczem, ukłoniwszy się nisko, wyszedł. Zakonnice z ciekawością zajrzały do szkatułki i ze zdziwieniem zobaczyły chusteczkę batystową, zmiętą i poplamioną.

— Te plamy to krew — rzekł ksiądz. Przerażone odłożyły relikwję, ktorej znaczenia nie pojmowały.

Od tego pamiętnego wieczora niczego nie brakowało na poddaszu: ani żywności, ani opału, nawet bieliznę i odzież dostarczał ktoś pokryjomu. Jakiś możny opiekun czuwał nad rozbitkami. Niezawodnie pamiętał o nich ów tajemniczy nieznajomy, lecz kim on był właściwie? Napróżno obie staruszki gubiły się w domysłach, nie mogły odgadnąć.

Nastały spokojniejsze czasy. Rządy znienawidzonych jakobinów zostały obalone. Zkolei oni teraz znaleźli się w więzieniach. Francja odetchnęła swobodniej. Staruszek ksiądz, teraz już bezpieczny, wyszedł ze swego ukrycia. Chciał odnaleźć dawnych znajomych, których los go niepokoił. Przechodząc jedną z głównych ulic ujrzał wielki tłum. Wśród okrzyków ciżby przesuwał się posępny pochód — to wieźli jakobinów, skazanych na śmierć. Nagle, na wozie, wysoko ponad tłumem, ujrzał starzec Nieznajomego. W szkarłatnej odzieży, z kamiennem obliczem stał niewzruszony, jak posąg.

— Co to za jeden? — spytał.

— To kat — brzmiała obojętna odpowiedź.

Kapłan zachwiał się. — Królewski kat! — zawołał. — Więc relikwja, którą mi dał, ta krwawa chustka, przepojona była krwią naszego króla!... A jego kat! Biedny człowiek... bezwolne narzędzie kary, okazał więcej serca, niźli go miała cała Francja!

Tłum słuchał słów sędziwego kapłana i niejeden dziwił się, wzruszając ramionami. Nikomu bowiem z obecnych nie przyszło na myśl, że ten człowiek, który z surową i obojętną twarzą jechał za wozem ze skazańcami, prosił niedawno o odprawienie tajemnej mszy św. i gorące modły słał do Boga za króla-męczennika, którego głowa z jego spadła ręki. I że tym człowiekiem serca był... królewski kat.

Ostrożność w zawieraniu znajomości.

Każdy prawie człowiek pragnie przyjaźni. Są wyjątki, ale są to ludzie o pesymistycznych zapatrywaniach, którzy twierdzą, że nie warto zawierać przyjaźni, bo niema osób szczerych, któreby z całem oddaniem umiały przyjaźń zachować. Takich ludzi trudno przekonać, wytworzyli sobie sąd ujemny i od niego nie odstąpią. Od przyjaźni stronią i ci, którzy w życiu doznali zawodu, może i bardzo bolesnego, i dlatego zatracili wiarę w ludzi.

Uczeni nie szukają zazwyczaj przyjaźni, najmilszym towarzyszem i przyjacielem dla nich to książka, nauka, badania, wynalazki, opracowanie dzieł. Tworzą oni dla siebie świat odrębny, w którym są szczęśliwi i zadowoleni, pochłonięci nauką, nie mają czasu na życie towarzyskie i nie pragną go wcale, dobrze im wśród książek, więc też nie odczuwają potrzeby przyjaźni, wystarczając sami sobie. Z czasem stają się oryginałami, ale prawdziwie uczonemu wolno nim być, i chociaż nieraz naraża się na śmieszność, powaga jego na tem nie traci, podnosi ją bowiem jego wykształcenie i rozum. Uczeni należą jednak do wyjątków, naogół zaś ludzie pragną i potrzebują przyjaźni, a przedewszystkiem kobiety, gdyż właśnie wśród kobiet przeważa serce i uczucie, i każda kobieta koniecznie przyjaciółkę mieć musi. Rozróżnić wszakże trzeba przyjaźń prawdziwą, a serdeczną znajomość. Pomiędzy temi dwoma pojęciami jest wielka różnica. Serdecznych znajomych można mieć wielu, przyjaciółkę tylko jedną.

Pod względem zawierania lekkomyślnej przyjaźni kobiety błądzą bardzo często. Nie rozróżniają, co jest koleżanka, znajoma, a co znaczy przyjaciółka. Kobieta skłonna jest do zwierzeń, lubi opowiadać o tem, co ją najbliżej obchodzi, nieoględnie zwierza się z tajemnic przed osobą przygodnie poznaną, która ją ujęła swoją serdecznością, nie mając gwarancji, czy ta osoba godna jest jej zaufania, czy nie zrobi użytku z powierzonej sobie tajemnicy, odrazu staje się jej przyjaciółką. Zaznajomiła się z nią może na przechadzce, lub może na jakiej zabawie, gdzie to człowiek staje się inny, łatwiejszy w rozmowie, dobrze usposobiony, zbliża się do ludzi mniej ostrożnie, a wybierając jedną osobę według swego mniemania najsympatyczniejszą, zaprzyjaźnia się z nią, nie znając jej stosunków rodzinnych, jej sposobu życia, zapatrywań i t. d., wystarcza, że jest miła, wesoła i w odpowiednim wieku.

Taka gwałtowna przyjaźń zwykle nie trwa długo. Bywają i takie wypadki, że panienki utrzymują przyjaźń, nawet przez kilka lat z sobą, jedna drugiej dobrze życzy, nawet i tego, aby dobrze zamąż wyszła, ale niechże która spotka na drodze życia swego, interesującego ją mężczyznę! Nieraz się wkrada zazdrość — i już się przyjaźń kończy.

Przez wspólną pracę zawodową w czasach obecnych, czy to w biurach, czy też w warsztatach, czy też w zawodach wyższych, sposobność do zawierania znajomości z mężczyznami jest bardzo ułatwiona i zrozumieć łatwo, że wytwarza się uczucie koleżeńskiej życzliwości. Dziwnie się jakoś słyszy, kiedy kobieta przedstawia mężczyznę, jako swego przyjaciela. W taką bezinteresowną przyjaźń trudno

uwierzyć i mimowoli nasuwają się podejrzenia, przez co opinja kobiety narażona jest na szwank. Korzystniej więc będzie, jeżeli dobrego znajomego nie przedstawi jako przyjaciela.

Znaleźć przyjaciółkę prawdziwą to łaska Boża i szczęście, bo czyż mogą być milsze chwile, jak szczera rozmowa dwóch zaprzyjaźnionych kobiet. Dzielą między sobą radość i smutek, wspierają się uczciwą radą i pomocą, a wszystko oparte na przywiązaniu, szczerości i życzliwości.

Przyjaźni pragnąć powinna każda kobieta, zaleca się jednak wielką ostrożność w wyborze przyjaźni, dla uniknięcia rozczarowań i wielkich nieraz przykrości. **Z. M.**

List Chrzestnej Matki.

Kochana Marysiu!

Kiedy dziecko przyszło już na świat i mała, kwiląca dziecina leży w objęciach swej rodzicielki, matka musi sobie wtenczas uprzytomnić, że ten mały człowiek został jej przez Boga dany i powierzony jej opiece i że rozwój i życie dziecka będzie zależało od wychowania, jakie otrzyma od matki. Dlatego też każda religijna i mądra matka musi rozpocząć wychowanie dziecka od pierwszych chwil jego życia.

Wychowawcza praca matki nad dzieckiem musi być potrójna: nad ciałem, umysłem i sercem dziecka. Tę pracę wychowawczą musimy tak zharmonizować, aby w rezultacie dała nam zrównoważonego człowieka, posiadającego wszystkie cechy człowieczeństwa. Dbając o ciało dziecka, powinniśmy je otoczyć taką pieczołowitością, aby ono było zdrowe i piękne czystością i naturalnym wyglądem. Najważniejszym obowiązkiem matki od pierwszej chwili urodzenia dziecka jest karmienie niemowlęcia własną piersią, bo tylko mleko matki jest dla noworodka najzdrowszym pokarmem. Ważność tego matczynego pokarmu zaznaczają już oddawna wszyscy lekarze, a powinny zrozumieć jeszcze wszystkie matki. Pamiętaj o tem, Marysiu, że jeśli szczęśliwie urodzisz dziecko, to powinnaś je karmić sama do 7 czy 9 miesięcy, a nie zgodzić się nigdy, aby dziecko odżywiano sztucznie, to jest mlekiem i mączkami.

Bądź przekonana, Marysiu, że znajdzie się w Twoim domu wiele doradczyń, które będą Ci zalecały karmienie dziecka butelką, mączkami i t. d., nie pozwól się namówić na podobne niedorzeczności, będziesz tego bardzo żałowała, gdy dziecko zacznie chorować, chudnąć i mizernieć. Jeżeli lekarz orzeknie, że jesteś dość silna i pokarm masz zdrowy, niech Cię nic nie zdoła odwieść od karmienia dziecka. Niejedna matka, mając początkowo mało pokarmu, niecierpliwiła się i dodawała buteleczkę dziecku, lecz źle zrobiła, gdyż pokarm dobrze przez niemowlę wyssany powiększy się i już po kilku dniach dziecku wystarczy. Jeżeli dziecko jest słabe, lub leniwe i nie może, lub nie chce pokarmu wyssać należycie, czy należy wtenczas dodawać butelkę? Nigdy, Marysiu. Poproś w Poradni lekarskiej lekarza, aby Ci pokazał w jaki sposób można pokarm z piersi pompką, lub nawet palcami wycisnąć. Ten pokarm wyciśnięty należy leciutko ogrzać i podać dziecku łyżeczką. I jeszcze jedna rada — nie należy dziecka przekarmiać. Oznaczyć sobie trzeba pewne godziny, w których karmi się dziecko, gdyż dziecko, karmione regularnie co trzy godziny, do nowego karmienia przystępuje głodne i chętnie ssać będzie. Niech Cię płacz ani krzyk dziecka nie przeraża. Dziecko kilka minut głód przetrzyma, a później z większą ochotą do pokarmu się zabierze. Dopóki żołądek dziecka nie jest pusty, napełniać go nie wolno. Dziecko wypoczęte ssie mocno i wyciągnie pokarm do ostatniej kropli.

O dodawaniu soków z owoców i rozmaitych jarzyn przy karmieniu niemowlęcia, które dziś są przez doktorów zalecane, napiszę ci w następnym liście.

Na zakończenie jeszcze raz powtarzam, nie daj się nigdy namówić, aby dziecko swe karmić sztucznie, gdyż nato Bóg w Tobie stworzył pokarm, abyś go zużyła na wykarmienie swego dziecka.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Twoja Matka Chrzestna.

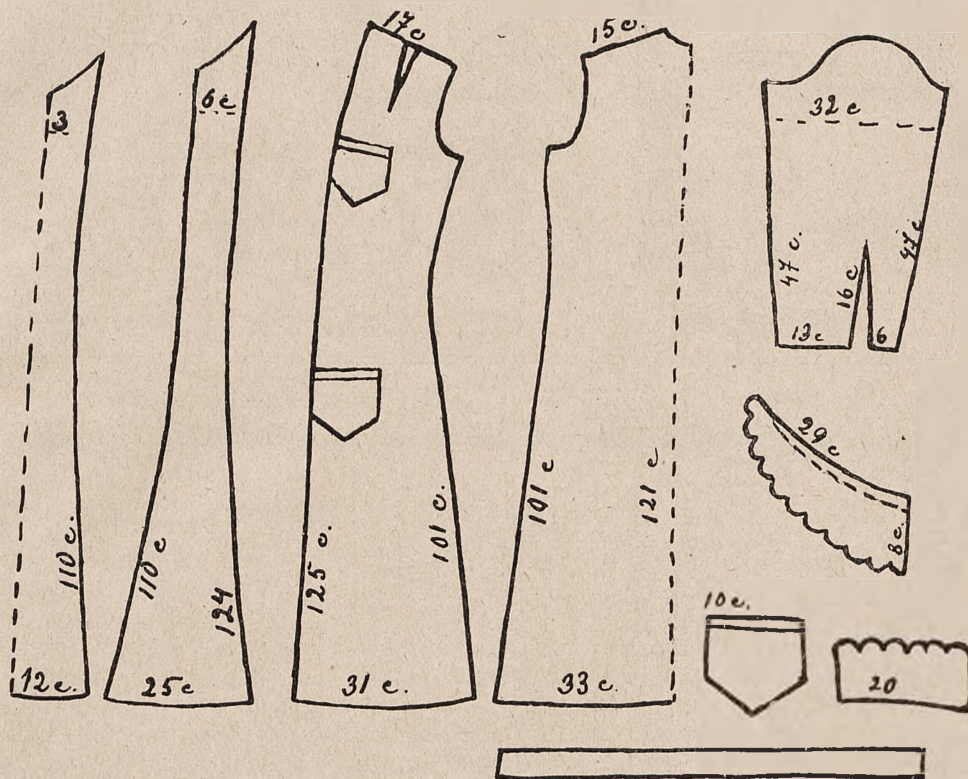
Sortowanie i pakowanie owoców.

Staranne przechowywanie owoców jest bardzo ważne, gdyż daje nam możność puszczenia ich na targ, gdy ceny się podniosą i umożliwia spożywanie świeżych owoców prawie do nowych zbiorów.

Owoce przechowujemy w piwnicach lub nieopalonych pokojach. Piwnice powinny być niewilgotne i przewiewne. Co do tego, czy mają być jasne lub ciemne, zdania są podzielone: niektórzy hodowcy owoców twierdzą, że światło powoduje żółknięcie owoców; okna uważać należy tylko za wentylatory. Za najlepszą uważają wystawę północną, do której nie dochodzą bezpośrednio promienie słońca. — Piwnice przed użyciem należy przewietrzyć, oczyścić i w razie potrzeby świeżo wybielić wapnem, oraz wysiarkować. Nie powinno też być w nich innych zapachów, jak np. cebuli, wina. Najlepiej, gdy przechowujemy w danych ubikacjach wyłącznie same owoce. Owoce układamy na półkach z desek (z drzewa możliwie twardego), umocowanych koło ścian. Wymiar półek na szerokość wynosi 60 cm., a odstęp jednej nad drugą 30—50 cm. Półki można też umieszczać środkiem piwnicy, umocowane do wolno stojącego rusztowania; szerokość ich wynosi 1 m. do 1.20 m. — Między bocznemi i środkowemi półkami powinno się znajdować przejście około 80 cm. szerokie. Brzeg półek powinien być zaopatrzony w listewki. Owoce układa się na półkach jedną warstwą i tak, by jeden drugiego ile możności nie dotykał. Twarde owoce można kłaść dwoma warstwami, należy je jednak — w razie wolnego miejsca, rozkładać. Pod owoce delikatniejsze podkłada się gazety lub bibuły. Zagranicą wyściełają police wełną drzewną, krytą płótnem lub rogożami, zapobiegając w ten sposób odgniataniu się delikatniejszych owoców. Specjalista w owocarstwie profesor Brzeziński radzi zawijać późne odmiany (od styczniowych począwszy) w miękki papier, by nie marszczyły się. — Niezmiernie ważnem jest utrzymanie w piwnicy czy innej ubikacji z owocami odpowiedniej temperatury: nie powinna ona spadać poniżej zera, ale nie podnosić się powyżej 5—6. Ciepło regulujemy przez otwieranie lub zamykanie i, w razie potrzeby, zasłanianie okien. W razie wielkich mrozów, w owocarni możemy owoce nakryć czasowo słomą. Spadek temperatury do 1—2° poniżej zera zazwyczaj nie przynosi owocom szkody. Owoce trzeba często przeglądać: dojrzałe wybierać, nadpsute usuwać, gdyż zarażają drugie.

Wskazówki i rady praktyczne.





GUSTOWNA SUKIENKA dla młodej osoby z wełnianego materjału (tweed), skrojona w całości. Kołnierzyk i mankiety odszyte w ząbki z jasnego materjału do prania.

PIANA Z BIAŁEK ubija się dużo łatwiej, jeśli doda się do nich nieco zimnej wody, np. na dwa białka bierze się pół łyżeczki wody.

KAWA będzie aromatyczniejsza, jeśli ją przed umieleniem ogrzejemy.

RYŻ LUB KASZĘ ugotuje się dobrze na sypko, jeśli zachowa się stosunek wody do ryżu i kaszy — dwa na jeden. Należy zatem odmierzać na łyżki lub filiżanki.

SPOSÓB NA ZBYT PRZESOLONE POTRAWY. Nad garnkiem rozłożyć rozwiniętą serwetę, na której rozsypano garść mąki. W kilka chwil sól wyparuje na serwetę.

TORT kruszy się nieraz przy krajaniu, pomimo ostrego noża. Jest na to taki sposób, aby przed krajaniem rozgrzać nóż, zanurzywszy go w gorącej wodzie i potem szybko osuszyć.

PIEROŻKI Z KARTOFLI. Do nadzienia można użyc resztek pieczeni, jakiego innego mięsa lub ryby, dodać grzybów, poprzednio uduszonych, cebulki, jeśli kto lubi, i trochę masła. Ciasto robi się w sposób następujący: 125 gr. masła rozbitego z dwoma żółtkami, 150 gr. mąki i 125 gr. tartych ziemniaków (ugotowanych), posolić, wymieszać i rozwałkować ciasto na palec grubości. Powykrawywać okrągłe placuszki, ponakładać na nie wyżej opisany farsz, przykrywając drugim placuszkiem, potem zlepić oba, mocno zaciskając brzegi. Posmarować już gotowe pierożki rozbitem jajkiem i piec na wysmarowanej tłuszczem blasze. Podawać je można z sosem grzybowym, lub, jeśli kto woli, z jarzynami.

WYBORNA SAŁATKA. Pokrajać drobno kilka kartofli, usiekać trochę cebulki, wkrajać w to nieco śledzi i jabłek, to wszystko wymieszać, wlać nieco octu, dodać pieprzu i jeśli kto lubi — oliwy, a dalej ogórka lub korniszonów i do gustu trochę gotowanego selera, czy pietruszki.

TANI BUDYŃ. Pięć czerstwych bułek, otartych ze skórki, namoczyć dobrze w mleku, potem wycisnąć i dodawać stopniowo, mieszając dokładnie: 4 żółtka, 6 łyżek cukru, 100 gr. rodzynków (bez pestek) i — jeśli kto chce — trochę tartych migdałów, albo skórki pomarańczowej. Po wymieszaniu dać pianę z białek i masą tą napełnić formę, wysmarowaną przedtem tłuszczem i gęsto posypaną tartą bułeczką. Gotować w rondlu z wodą, wyrzucić ostrożnie na półmisek i podawać z sokiem owocowym.

DOSKONAŁA ZUPA, łatwa do zrobienia. 100 gr. wołowej wątroby przepuścić przez maszynę. Dodać pół bułki, zamieszać i podsmażyć w gorącem maśle z odrobiną cebulki. Wlać litr gorącej, gotowanej wody i zagotować. Zaprawić zasmażką z masła, dodać Maggi i posolić. Podaje się z makaronem, z knedlami z bułki, albo z francuskiemi kluseczkami.

MAKARON Z POMIDORAMI. Ugotowany makaron włożyć do pokrywy, polać sosem pomidorowym, zaprawionym śmietaną, posypać tartym serem i piec w rurze 10 minut.

Co czytać?

Nadesłano do redakcji:

KALENDARZ JASNOGÓRSKI NA ROK PAŃSKI 1932. Nakładem „Niedzieli", ilustrowanego tygodnika katolickiego diecezji częstochowskiej. W 320 kolumnach, przy licznych i nawet barwnych ilustracjach podaje ten kalendarz bogatą treść, tak że czciciele Jasnogórskiej Pani przyjmą go z wielkiem zadowoleniem.

PAULA WĘŻYKÓWNA: KWIAT POLSKIEJ ZIEMI. Obrazek ludowy sceniczny w 5 odsłonach ze śpiewami, układu ks. Franciszka Walczyńskiego z wierszowanym prologiem: Cześć cnocie! Barwny ten obraz sceniczny jest osnuty na tle męczeńskiej śmierci — w obronie niewinności — 16-letniej Karoliny Kózkówny, zamordowanej przez Moskala w r. 1914 we wsi Wał-Ruda, parafja Zabawa pod Tarnowem.

Nadaje się doskonale dla żeńskich stowarzyszeń do odegrania, tylko kobiece role.

ROZWAŻANIA RÓŻAŃCOWE, podał Seweryn Saryusz Zaleski. Doskonały przewodnik dla każdego, kto pragnie dokładniej zrozumieć i pogłębić znaczenie różańca. Wydała Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu. Nabyć można tamże — cena 20 gr.

Wzory robót.



WZÓR KASZUBSKI NA PODUSZKĘ. Rogi wielkości naturalnej. Długość poduszki jest dowolna, gdyż między podanemi rogami można zostawić puste miejsce. Haftujemy ten wzór ukośnym płaskim ściegiem, stosując się do podanych kolorów. Kratka w kwiatkach umieszczonych na rogach robi się zwykłym ściegiem pocztowym, kolorem czarnym. Do wykonania użyć bawełniczki D. M. C. o trwałych kolorach — nabyć można w firmie Kałamajski, Poznań, plac Wolności 8.

Konkurs na nowelę.

Z powodu wielkiej ilości prac, nadesłanych nam przed samem wyjściem niniejszego numeru, co świadczy o wzmożonem zainteresowaniu naszym konkursem, przesunęliśmy jego rozstrzygnięcie do dnia 1 grudnia roku bieżącego. Prosimy więc o cierpliwość nasze czytelniczki i czytelników, którzy już nadesłali swe utwory, i zarazem łączymy prośbę o dalsze nadsyłanie nowel, zaznaczając, że termin 1 grudnia jest nieodwołalny.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 8 — 1931 r.

Franciszek Karpiński i Stanisław Żółkiewski.

Z nadesłanych nam 60 rozwiązań, w drodze losowania nagrodziliśmy trzy następujące: p. I. Mozelówna z Piotrowicz, p. Z. Babińska z Grodna i p. Cz. Kowalska z Mielżyna. Jako nagrody przeznaczamy ciekawe książki, które będą wysłane w najbliższym czasie.

Łamigłówka.

(Ułoż. *ska.*)

je — ka — bie — nik — la — łów — spór — błecz — dzi — ski — tarz — mik — szu — zu — in — a — wys — ni — ci — li — ryl — dzie — tysz — ja — lich — fry — ur — ło — wa — pian — form — ko — zło — cy — nie — so — je — u — ski — i — o.

Znaczenie wyrazów.

1. Wino owocowe.
2. Imię żeńskie.
3. Sprzęt do obsadzania świecy.
4. Zakon założony przez Ignacego Loyolę.
5. Inaczej: mundur.
6. Pogromca Turków.
7. Amatorzy cudzej własności.
8. Inaczej: kłótnia.
9. Mieszkaniec jednego z państw bałtyckich.
10. Minerał.
11. Nieżyjący już poeta i malarz.
12. Mieszkańcy Afryki.
13. Imię męskie.
14. Człowiek pobudzający drugich do śmiechu.
15. Poszkodowani na wojnie.

Początkowe litery, czytane z góry na dół, składają się na imię i nazwisko jednego z największych romantycznych poetów polskich — końcowe, na imię i przydomek jednego z naszych największych królów.

Za rozwiązanie łamigłówki wyznaczamy trzy nagrody. Termin nadsyłania do 1 stycznia 1932 r.

Wesoły kącik.

Do mieszkania Michała dzwoni sąsiadka. Otwiera drzwi Michał.

— Przebaczcie, czy wasza żona jest w domu?

— Nie — odpowiada Michał — przed trzema godzinami poszła na pięć minut do sąsiadki.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Za redakcję odpowiadają: Ks. Franciszek Marlewski i Helena Sobańska. Wydawca: Zw. Kobiet Pracujących. Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".